

## Mięguszowiecka 11-15.09.2008

Autor: Zygmunt Skibicki  
16.09.2008.

Ten wyjazd planowaliśmy z synem od roku. Sporo wysiłku poświęciliśmy, by się udał.

W czwartek 11-go września wczesnym rankiem startujemy z Łodzi. Po drodze za Częstochową w Auchanie robimy jeszcze zakupy prowiantowe. Niestety do schroniska w Popradzkim Plesie nie możemy dojechać samochodem. Mają jakieś ograniczenia, więc zostawiamy auto w Szczyrbskim i pod plecakami gramolimy się do Popradzkiego.

Zanim się rozlokowaliśmy i coś wreszcie na spokojnie zjedliśmy, już było kompletnie ciemno.

Pobudka o 6-tej - słonecznie, szybkie śniadanie, chyłkiem odpalony butan, herbaty w termosy i zmykamy wgłąb Doliny Złomisk. Dłuży się podejście po koszmarnie rozbudowanych rumoszach - rzeczywiście, to jest dolina wielkich złomisk. Po drodze mijamy liczne koleby, ale żadnej zamieszkałej. Zaczynam rozumieć, dlaczego ludzie wolą mieszkać w tak prymitywnych warunkach, ale oszczędzają czas i trud katorżniczych podejść pod ściany.

Nasz plan to Szarpane Turnie. Wyglądają doprawdy poważnie, ale z opisu nie wynika zbyt wiele trudności. Ponoć tylko początkowy Komin Komarnickich ma być dość trudny, a dalej ma być łatwo. Przy podejściu pod ostatni próg dostrzegam przepiękną kozicę, która nic sobie z nas nie robiąc obserwuje z góry jak brniemy po kamulcach. Gdy się zbliżamy, odchodzi spokojnie. Za to od tyłu gonią nas chmury. Okazuje się, że ten komin to jak cię mogę, ale dalej jest dużo trudniej - może to kwestia skali. Na stanowisku marzną do szpiku kości - wiatr jest naprawdę zimny. Ubieramy się we wszystko, co mamy w plecakach.

Przy pierwszym zjeździe jest już mglisto i przeciwstok "staje" dęba - nie wygląda sympatycznie. Na pierwszy rzut oka nic, tylko zmykać stąd jakimś karkołomnym zjazdem w bliżej nierozpoznaną i zamgloną czeluść. Okazuje się jednak, że z bliska nie jest taki straszny, na jaki wyglądał.

Na końcu odnajdujemy obudowę po starym termosie i notatnik szczytowy. Oczywiście wpisujemy i nasz tam pobyt. Dłuższy zjazd na przełęcz i zaczynamy się wycofywać. Głazy, głazy, głazy.... nieskończona ilość mniejszych i większych głazów - końca nie widać. Natykamy się na kolejne koleby. Jest ich tu doprawdy sporo.

Po jedenastu godzinach od wyjścia ze schroniska docieramy wreszcie do niego na powrót. Prysznic, obiad na kolację, jakieś piwo i... spać.

Kolejny dzień okazuje się także pogodny, ale jest zdecydowanie jeszcze zimniej. Tym razem pchamy się w górę Mięguszowieckiej pod Wołowa Turnię. Póki idziemy w cieniu wiatr mrozi dotkliwie. Dopiero po wejściu w Dolinkę Żabią, gdzie rozszerza się dno doliny, łapią nas pierwsze promienie słońca i jest znośniej. Wolno pniemy się po głazach w kierunku ściany - jest naprawdę ładna i w dodatku pięknie oświetlona słońcem. Im bliżej jednak ściany, tym mamy jakby mniejszą na nią ochotę. W ostatniej chwili, gdy stoimy już związani i stroczeni do wspinaczki, rezygnujemy. W końcu nie musimy tego robić na siłę. Zwijamy graty i na spokojnie podchodzimy do Żabiej Przełęczy Mięguszowieckiej. Jest doprawdy "lufiasto" i im wyżej, tym zimniej. Od północnej strony dmie okropnie zimny wiatr. Na samej grani rośnie sobie zupełnie pokryty lodem jakiś kwiat. Świeci na niego słońce, a on wcale nie odmarza. Widać ten wiatr mrozi mocniej niż grzeje słońce... Dobrze, że daliśmy sobie siana. W partiach szczytowych przewiało by nas na wylot. Obserwujemy jak po ocienionym i oblodzonym szlaku z polskiej strony powoli wzdłuż "rysy" podchodzą turyści w kierunku szczytu Rysów. Tam musi być wręcz strasznie!

Herbatka, jakieś batoniki i powolutku wracamy na dół. Łatwiej było tam wyleźć niż teraz zejść, ale bez pośpiechu wreszcie docieramy na powrót nad Żabie Plesa. Na słowackim szlaku na Rysy mnóstwo ludzi. Tu jest zdecydowanie cieplej i wszystko poodmarzało w promieniach słońca. Nie śpiesząc się wracamy do schroniska i zaczynamy się głowić, co zrobić z kolejnym, ostatnim już naszym dniem pobytu. Ma być jeszcze zimniej, a w dniu wyjazdu zapowiadają nawet śnieg. Ha! Było widać tak nam pisane. Wcale to jednak nie powód, by zbędnie ryzykować. Zrobimy sobie dzień zupełnie turystyczny: Przełęcz pod Osterwą, Śląski Dom i hajda jak najdalej na wschód. Może się uda dotrzeć do schroniska Zamkowskiego? Opóźnimy wyjście ze schroniska licząc, że słońce porozpędza mgły i chmury. Problem w tym, że pierwsza godzina naszej wędrówki to koszmarna "winda" na przełęcz pod Osterwą - cały czas w cieniu. Pniemy się powoli obserwując zupełnie zamrożone krople rosy na trawach. Od dołu podąża za nami ni to mgła, ni to chmura. Wreszcie, gdy dochodzimy do przełęczy, ślizgające się po stokach promienie słońca tworzą na mgle nad popradzkim schroniskiem piękne kółko tęczy. Gdyby nie tak wielka odległość, pewnie by dało się zobaczyć i nasze cienie na mgle - ewidentne widmo Brokken'u. Cieni jednak nie widać, ale pierścień tęczy udaje się sfotografować. Po drugiej stronie przełęczy otwiera się ogromny widok na słowacki niż. Jest cały zalany chmurami, nad którymi ostro świeci słońce. Wreszcie jest cieplej i pomykamy w kierunku Doliny Wielickiej. Po drodze zaglądamy do Doliny Batyżowieckiej - Gierlach z tej strony robi na prawdę mocne wrażenie, ale już po chwili doganiają nas mgły i pędzimy dalej. Śląskiego Domu nie lubimy obydwaj, więc jedynie wypijamy szybko po piwie i idziemy na Hrebieniok, gdzie jest już sporo ludzi. Decydujemy się zajrzeć w przepiękne wodospady i pójść na obiad do Chaty

Zamkovskiego, skąd zawracamy i nie czekając na lanovkę schodzimy szosą do Starego Smokowca. Już schodząc orientujemy się, że mogliśmy zjechać na solidnych hulajnogach, na których z piskiem hamulców śmigają obok nas kolejni zjazdowicze. Trudno, może innym razem...

Elektryczką dojeżdżamy w pół godziny do Doliny Popradzkiedo Plesa, skąd w godzinę dochodzimy do naszego schroniska. Kolejnego ranka pakujemy się i wracamy do Szcztyrbskiego, gdzie zostawiliśmy auto. Wydajemy ostatnie korony słowackie, bo za rok będzie tu już panowało euro. Oczywiście najłatwiej wydać pieniądze na alkohol i słodycze...

Wracamy do domu przez Jurgów, Nowy Targ i dalej grzęźniemy w korkach na zakopiance oraz na objeździe Krakowa. Przez radio odbieramy informację, że na Kasprowym właśnie zaczął padać pierwszy tego lata śnieg. Nas na szczęście nie dopadł.

Więcej zdjęć